

To lubię!

Mariusz Kalandyk

Przejęcia

Polska wersja giętkarki do rur ma normę techniczną: PN-M-47120.

Właściwie mógłby to być cały felieton. Ileż bowiem w tej informacji treści, ileż ukrytego potencjału, możliwych puent, wypraw wyobraźni w nieznaną, zakrzywień przestrzeni, kwarków i hadronów!

Wejście w proces gięcia, zakrzywania lub też profilowania pod kątem krzywizn kształtowanych według uzgodnionego „r” ma swą niezbywalną słodycz i posunięty czasem aż do nonszalancji powab. Rura lub inny drut – poddane procesowi – wychodzą odmienione, inne, otwarte, a raczej odgięte, na nowe treści, wyrafinowane formy, ekscentryczne ewidencje.

Cyganka prawdę ci powie a inżynier artysta wygnie w modelowej wirtualnej przestrzeni. Projektant zadenukuje twórczo a operator maszyny mechanicznie rzecz całą dociśnie. Struktura materii rury zagra wtedy harmonią sfer subatomowych a drutu subtelną muzyką naprężeń i modułów sprężystości...

Jeżeli wytrzymałeś i dociągnąłeś do tej pory Szanowny Czytelniku, chylę kaszki. Zaprezentowany wstęp ma jednakowoż swój głęboki sens, nie myśl sobie. Jest formą tłumaczenia

procesów tylko pozornie oczywistych, banalnych nawet, a przez to skazywanych na mentalne spsienie i rutynowe rytualne uczynienie mało ważnym. Weszliśmy bowiem, a trwa to już dość długo, w pułapkę nie tyle średniego wzrostu, co mało sensownego dryfu i regresu. Świadczą o tym ludzie, którzy pojawili się w obszarze naszych publicznych zajęć, dobór słów i pojęć, retoryczne chwytły, brak, powtórzmy za Herbertem, koniunktywu w jego funkcji – powiedzmy – impresywnej i inne subtelności mowy dialog (namysł) mające na względzie.

Świadczy o tym stan naszej kulturowej gotowości, która pokazuje, czy dbamy o dystynkcje, szanujemy przyjęte konwencje i granice, cenimy dobry smak i gust; czy mamy odwagę w imię tak nieistotnych z pozoru przymiotów powiedzieć „basta!”.

Zniecierpliwienie jako składnik kultury dialogu jest przecież czymś oczywistym. Zniecierpliwienie oznacza troskę, przejście się jakością spraw wspólnych oraz trybem dochodzenia do rozstrzygnięć pragmatycznych. Zniecierpliwienie jest cnotą.

Czy rozrost może być świadectwem regresu, a gięcie potwierdzeniem

braku prostego rozróżnienia, co wolno, a co jest nadużyciem i fałszywą „wołą mocy”? Niestety, tak.

Gięcie – zajęcie skądinąd istotne z punktu widzenia potrzeb a nawet estetyki codziennych naszych inklinacji i zapotrzebowań, stało się naraz zajęciem podejrzanym, ba – dla wielu wstrętnym! W sposób ostentacyjny stało się „prze-gięciem”, czyli radykalnym zanegowaniem obowiązujących reguł gry, zawieszeniem zasad, pochwałą przemocy i arogancji w tym względzie.

Zarządzanie i władza od pewnego czasu zaczynają być kojarzone z samowolą, ignorowaniem głosów przeciwnych, propagandową podjazdową walką, która nie tyle ma pokazać dobre racje dla określonych działań, ile skompromitowanie kogoś, kto ma odmienne zdanie i żąda wyjaśnień.

Przestaliśmy się siebie słuchać, dbać o jakość publicznej debaty, traktować argumenty strony przeciwnej jak gotowy model weryfikujący nasze pomysły oraz idee. Przestaliśmy wierzyć w to, że „druga strona” ma dobre intencje, wpadliśmy w korkociąg pomówień, oskarżeń, inwektyw i zwykłych oszczerstw. Idziemy w zaparte, bo taki wypracowaliśmy antywzór skuteczności, pełen pychy i woli samostanowienia chwilowej większości bez słuchania kogokolwiek poza sobą.

Prze-gięcie stało się normą, nacisk hydrauliczny, pozbawiony często jakiegokolwiek finezji, techniką osiągania

celu, brak szacunku wobec innych podmiotów działających w systemie świadectwem merytorycznych racji i obiektywnej słuszności inicjowanych procesów.

Daleko zaszliśmy, a przed nami jeszcze wiele możliwości w tym względzie!

Gdy już wybiliśmy do nogi wszystkie racjonalne argumenty, gdy racją merytoryczną pozostaje arogancki śmiech (uśmiech), szyderstwo i potwarz, warto przypomnieć Zbigniewa Herberta i jego wiersz *Potęga smaku*. Może za mało uczymy (uczyliliśmy) o pięknie? Zapomnieliśmy o kształtowaniu smaku? W pogoni za tzw. „obiektywnie mierzalną skutecznością procesu dydaktycznego” porzuciliśmy roztropną uwagę, iż w smaku „są włókna duszy i chrząstki sumienia”?

Jeżeli pozwolimy bolszewikowi w sobie, a ten proces wcale nie zamiera, powodować nami, ulegać parcianej retoryce i podejrzanym dydaktyce speców od uwodzenia, jeżeli ulegniemy „czarnej pianie gazet” – to co po nas zostanie? Czym usprawiedliwimy swoje zawodowe istnienie? Jaki model życia istotnego przeżyjemy młodym?

Jakie istotne, warte podziwu i obrony, treści kulturowe będziemy chcieli ocalić i pozostawić w darze tym, których nam powierzono, ufając naszym umysłom i niezależności?

Pytam siebie i nie jest mi lekko.

Mariusz Kalandyk